

Udany przeszczep płuca w Zabrze

Jan Gołąb jeszcze niedawno był tak osłabiony, że o własnych siłach nie dał rady wyjść z łóżka. Przedwczoraj opuścił szpital. Z nowym płucem przeszczepionym w Śląskim Centrum Chorób Serca.

Operacja została przeprowadzona w nocy z 16 na 17 marca. Wczoraj swoim pacjentem pochwalił się prof. Marian Zembala, dyrektor Centrum. Gołąb uśmiechnięty i szczęśliwy, cierpliwie odpowiadał na wiele pytań. Przeszczep był jedynym sposobem na uratowanie mu życia - jego płuco było nieodwracalnie uszkodzone. Diagnoza - samoistne zwłóknienie płuc.

Gołąb ma 44 lata. Z żoną i czworgiem dzieci mieszka w Gliwicach, pracował w Bumarze-Łabędy. O swojej chorobie dowiedział się pięć lat temu. - Odśnieżałem podjazd do garażu i w pewnej chwili zrobiło mi się tak słabo, że musiałem się oprzeć o łopatę. Potem już było tylko gorzej. Ostatnio nie dawałem rady przejść nawet pół metra do łazienki, z wysiłku siniały mi usta - wspomina. O dawcy płuca, człowieku, dzięki któremu odzyskuje teraz zdrowie, lekarze powiedzieli mu tylko tyle, że był 50-letnim mężczyzną.

Nie był dawcą idealnym, ale nie mogliśmy już dłużej czekać - mówi doktor Jacek Wojarski. Podkreśla, że lekarze Centrum mogliby przeprowadzać znacznie więcej przeszczepów niż obecnie, ale brakuje dawców. - Moglibyśmy uratować więcej ludzi, ale wielu trafia do nas, gdy na pomoc jest już za późno - dodaje prof. Zembala.

O tym, czy Gołąb będzie mógł wrócić do dawnej aktywności, zadecydują najbliższe tygodnie rehabilitacji. Na razie nie wolno mu jadać np. słodyczy. Z palenia papierosów już sam zrezygnował kilka lat temu, a bywało wcześniej, że wypalał dwie paczki dziennie.

Dla udowodnienia, że po przeszczepie można żyć tak samo, jak większość innych ludzi, prof. Zembala przedstawił wczoraj dziennikarzom troje swoich byłych pacjentów z przeszczepionym sercem. Najmłodsza z nich, Kamila Kucharska, ma 22 lata i od kilku miesięcy pracuje jako wolontariusz w domu opieki nad bezrobotnymi w Irlandii. Ma nadzieję na rychłe podjęcie studiów. Do Zabrze przyjechała na badania i po kolejną porcję leków. Operację przeszła pięć lat temu, a już po roku, z nowym sercem, pływała. Starszy od niej o osiem lat Marek Kosytorz z Kiełczy na Opolszczyźnie ma nowe serce dopiero od dwóch tygodni, a 53-letni Mirosław Jasiński z Jaworzna - o miesiąc dłużej.

Według wyliczeń Klubu Kardiochirurgów Polskich w czterech Śląskich ośrodkach przeprowadzono w ubiegłym roku 4414 operacji kardiochirurgicznych - najwięcej w Polsce. W samym tylko w Śląskim Centrum Chorób Serca lekarze zoperowali 1711 pacjentów.